Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. września 1902. Nr. 23.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Co to jest chłop od parady?

Nieraz słyszymy, Kochani Czytelnicy, o kimś takie pochwały: To chłop nie lada, nie od parady; albo też: to głowa nie od parady; o innym znów mówi się z lekceważeniem: To chłop ladaco, prawie od parady; to znów mówi gospodarz leniwemu robotnikowi, co zamiast pracować, odpoczywa sobie: Cóżeś ty tu od parady? Ja cię tu do parady nie najął tylko do roboty.

Cóż to jest więc ten chłop od parady?

Zauważcie, że tu zawsze mowa o chłopie od parady, a nie o żydzie, ani nie o panie. Skąd może taki sposób mówienia pochodzić? Oto posłuchajcie!

Dawniej wielcy panowie lubili, podobnie jak i dzisiaj, otaczać się przepychem, pokazywać wszystkim swoję zamożność, swoje bogactwa. Okazywali to zaś i w ten sposób, że utrzymywali więcej służby, niż im było potrzeba, — a to dla parady. Czytamy w historyi, że panowie polscy tak przywykli do otaczania się służbą, którą brali oczywiście z ludu wiejskiego, że prowadzili liczne poczty tam, gdzie tego najmniej było potrzeba. I tak, gdy jechali na wybieranie króla, to każdy pan prowadził ze sobą zbrojnych pachołków po sto, dwieście, a byli i tacy, co i po tysiąc prowadzili. Tacy zbrojni słudzy nie mieli oczywista głosu wyborczego, tylko ich pan, to też wałęsali się, pili, burdy wyprawiali, łby sobie przecinali — ale byli potrzebni do parady. — Bywało jeszcze inaczej. Gdy pan szlachcic wyjeżdżał choćby w gościnę, to obok niego jechali dziwacznie ubrani hajducy, pajucy, kozacy, niby to dla obrony, a więcej od parady.

W ostatnich czasach chłop swojski wydawał się pono za mało paradny, to znów wozili za sobą chudych Niemców. — To byli chłopi od parady.

Jeden pan hrabia synalek, gdy chciał swego ojca we dworze przyjąć uroczyście, zgromadził w ogrodzie i ustawił szeregiem sto dziewcząt wiejskich, aby urządzić tatusiowi paradę.

I dziś zdarzy się widzieć furmanów ubranych dziwacznie z wielkimi bokobrodami, co wszystko ma dodawać niby to blasku i uchodzi za coś zaszczytego, paradnego. Tak bywało dawniej, gdy była pańszczyzna, wyrabiano z chłopem, co się podobało, bawiono się nim jak błaznem, a chłop robił, co kazano, choćby na głowie, to chodził.

Wiele, wiele się u nas zmieniło. panów, coby się im parady zachciewało, jest coraz mniej i ci, co są myślą więcej o swoich długach i o swojej biedzie niż o paradzie, — ale mimo to są i dziś tacy, co chcą mieć chłopów od parady. Są tacy, co chcą wziąć chłopa jakby w spuściznę po dawnych panach i mieć go na zawołanie. Są to mianowicie u nas ludowcy, socyaliści, a u Rusinów Ukraińcy i miłośnicy Moskali. Gdy n. p. socyaliści lub ludowcy urządzają wiec, to chcą mieć jak najwięcej chłopów, porozstawiają ich po sali na widocznych miejscach i potem piszą, ilu to mieli chłopów. To są chłopi od parady. Albo da Bóg doczekać jakiejś pamiątki chwały narodowej, jak n. p. zwycięzenie Turków pod Wiedniem, Moskali pod Racławicami, to ludowcy, co to kościoła i nabożeństwa unikają i lekceważą je, rwą się do uroczystego obchodzenia takiej pamiątki. — Zaczyna się taka uroczystość zwyczajnie nabożeństwem dziękczynnem w kościele, a potem odbywają się pochody, mowy, przedstawienia w teatrze i t. p. Otóż, jeśli się to odbywa w stolicy w Krakowie — tam powinien być i lud, powinni być i chłopi i tu nie są oni od parady, ale spełniają obowiązek, dają dowód miłości Matki-Ojczyzny i jej dziejów, ale, gdy się to dzieje po miastach mniejszych na prowincyi, tam udział chłopa jest tylko od parady. Niemcy takich chłopów nazywają Paradebauer tj. chłop od parady. Bo i chłopi na wsi mogą i powinni uroczystość narodową obchodzić jako dzieci Matki-Ojczyzny, jak ich stać.

W tym roku dali chłopi ziemi Sądeckiej dowód pocieszający swej dojrzałości. A było to tak:

Dnia 27. lipca urządzano w Nowym Sączu pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem z r. 1410 nad Krzyżakami. W urządzaniu tej uroczystości byli najruchliwsi ludowcy bezreligijni i socyaliści, radzi się popisać ze swoim „sztandarem“. To też naznaczyli ten obchód na niedzielę, w św. Kunegundę, kiedy odbywał się odpust w Starym Sączu. Zaprosili oczywiście do parady i chłopów. Ale chłopi religijni i roztropni powiedzieli: Hola panowie! Nam pilniej na Sumę, my więcej podziękujemy Bogu za łaskę zwycięstwa, gdy zamiast wałęsać się z wami po mieście, jeździć na koniach w czasie nabożeństwa, pójdziemy do św. Kunegundy, Królowej, Pani naszej ziemi Sądeckiej. I tak też zrobili.

Za to spotyka nas chłopów od ludowców ze *Sądeczanina* nagana, że niby nie mamy miłości Ojczyzny.

Ale na to my odpowiadamy: My pamiątki miłosierdzia i pomocy bożej chcemy zawsze święcić najpierw wypełnianiem przykazań bożych, — a pamiątkę narodowej chwały uświęcimy w domu. Do parady ludowców i socyalistów w naszych strojach narodowych nie pójdziemy, bo widzimy, że oniby radzi chłopa i do zbrodni poprowadzić.

Tak więc hola panowie ludowcy i socyały, nie otrzymacie nas do parady w spadku po szlachcie polskiej, wara wam od nas chłopów!

Otóż sądzę, żeście mnie Bracia Chłopy zrozumieli i swojej godności i uczuć religijnych byle komu poniewierać nie dacie — i do parady byle komu stawać nie będziecie!

Niektórym dla przykładu — innym na przestrogę.

Gmina Czerniec, przed wyjściem ustawy o dzieleniu gruntów, należała może do najmniejszych wiosek, bo składała się tylko z 14 gospodarstw półrolnych, 6 zagród, 18 chałupników, czyli razem z 38 numerów.

Zaś po wyjściu powyższej ustawy, wzbogaciła się nasza gmina w chałupników o tyle, że obecnie jest przeszło 50 numerów.

Do przedostatniego peryodu wyborczego na radę gminną, układane były 2 koła wyborcze, zaś w tym czasie układa się 3 koła i w trzecim kole przypadają prawie wszyscy chałupnicy, to też przy wyborze Rady gminnej na obecny peryod, aby zrobić sobie potęgę, wybrali w swoim kole 4 radnych samych chałupników. Chałupnik taki, jeden niedawno służył gdzieś w innej okolicy za wolarza lub za parobka, inny znów wyrósł we wsi, ale gdzieś tam dalej między krzakami, zajęciem jego było tylko zajęcie domowe, jarzmo i krowy. Wiedział o tem, że jest we wsi jakaś Rada, i że ta Rada coś dużo rządzi, ale jaki ta Rada gm. posiada zakres działania, o tem pojęcia dokładnego nie miał i miał nie będzie. Gdy zaś dostało im się być radnymi, zdawało im się, że dana im jest wszelka moc w Czerncu, że komu będą chcieli gminne odebrać mogą, a komu będą chcieli nadać, mogą, — i takim też rozumowaniem ich, doprowadzili gminę z chałupnikami do olbrzymiego procesu i ogromnych kosztów, o czem Szanownym Czytelnikom wyjaśnić nie zaszkodziłoby.

Jeszcze przed 50 laty, przodkowie nasi uradzili i podzielili się niektórymi parcelami krzaków gromadzkich w ten sposób, że oddzielili każdemu według jego posiadłości, ale tylko rąbanie, zaś pastwisko czyli grunt został i dotąd wspólny. W jednej z takich parceli Borowa zwanej, zostawili na potrzeby gromadzkie około 20 morgów krzaków. Za czasów podziału istniało tam już 4 osadników chałupników, ale im nic nie udzielali, ani sami tego się nie domagali, bo wiedzieli, że są rolnymi chałupnikami, że im się w gromadzkiem (czyli jak teraz nazywamy w gminnem) nic nie należy.

Dopiero przed 3-ma laty wpadło im do głowy, że te około 20 morgów tym czterem się należą i robili wnioski ich radni na Radzie, aby tychże tem podzielić, ale kiedy widzą, że wnioski ich skutku nie odnoszą, sami postanowili nareszcie tem się podzielić. Postarali się o długi powróz, na geometra podjął się ich radny Ignacy Kasprzak i wzięli się do podziału, ale tak dokładnie, że linie nie tylko wycinali, ale i z pniaków karczyli, i z takim podziałem wplątali się do części krzaków jednego z zagrodników Jana Kurzei, który spostrzegłszy to, wyleciał z kijem i rozprószył wszystko, geometer zaś, jako człowiek starszy, uciekać nie mógł, lecz udał się w pokorę. Teraz radzą, co z tem zrobić dalej, dzielić się niebezpieczeństwo grozi; uradzili nareszcie narąbać i kupami się podzielić. Wypatrzyli dla siebie swobodniejszy dzień i narąbali, podzielili się, i nim się to do wsi doniosło, krowami zwieźli. Gospodarze wyszedłszy na miejsce, zrachowali pniaki i oszacowali szkodę. Reprezentacya chałupników radzi dalej: to 4-ch ma, ale jeszcze 26 ciu nie mają, gdzie będzie tych umieścić? Nareszcie uradzili i przeznaczyli im rąbanie znów w innej parceli tj. w Łęgach za Dunajcem, i również wybrali sobie dzień, poszli na przeznaczone miejsce i radzą: — no, zacznij ty rąbać, — ten mówi — zacznijcie wy, boście ta starsi, — inny mówi — czekajmy, bo idzie nas jeszcze więcej; przyszli i ci, mówią do nich — zacznijcie rąbać kiedyście przyszli, — a oni na to — zaczynajcie wy, bo tu już dawno stoicie, — aż nareszcie zdjęła ich jakaś okropa i rozbiegli się każdy we swoją stronę. Ale też za to mieli co słuchać od swoich radnych. Jan Sejud beszta ich, gdzie się z którym zejdzie — dlaczego nie rąbaliście, kiedyście już tam byli, czego się to bać, kogo to będziecie słuchać, pokąd to tego będzie? i t. d. I znów wybrali sobie dzień, a to 18/I 1900 r. poszli, ale już nie wszyscy, bo niektórzy byli mądrzejsi od swoich radnych, przewidywali, że to będzie jakiś kłopot, albo proces, ale i tak poszło ich 15-tu, wzięli się na sposób, bo

przewieźli się w łodzi, sprysę ukryli, przewoźnik, który też był dyabłem podszyty nie pokazał się, i nim się gospodarze mogli do nich przeprawić, narąbali 15 kup i rozeszli się. Gospodarze oszacowali to, pniaki zrachowali, zcalowali, które były i do 7 cali grube, i jak pierwszych, tak i drugich zaskarżyli do sądu.

Dochodzenie w sądzie w Starym Sączu ciągło się blisko rok. Chałupnicy wzięli sobie za obrońcę adwokata dra Seuchtera, który dzielnie ich bronił, póki sprawa odbywała się w Starym Sączu, bo chałupnicy sprawę wygrali. Gmina zarekurowała, sprawa dostała się do Sądu apelacyjnego w Nowym Sączu. Przy apelacyjnym terminie jakoś p. obrońcy chałupników konceptu brakło, bo chałupnicy przegrali, wygrała zaś gmina.

Przeciągło się to znów kilka miesięcy nim wyroki nadeszły, ale jakie? każdy z nich zawierał w sobie 5 arkuszy papieru, po wszystkich stronicach wypełnionego, zaś kosztów procesowych przyznali gminie 436 koron.

Chałupnicy nie stracili jeszcze humoru. Wybrało się ich kilku i poszli, ale już nie do byłego obrońcy w Starym Sączu, udali się do Nowego Sącza, przebyli tam całe dwa dni, odwiedzili wszystkich adwokatów, pominęli tylko gminy obrońcę, dra Sterkowicza. Tam radzili im adwokaci, żeby sobie z tem dali spokój, że to wielka i kosztowna robota, a prędzej że bezskuteczna, bo wyroki są uzasadnione.

Z tem przyszli, i byliby już na tem poprzestali, gdyby znów nie ich radny Antoni Kozicki, który oburzywszy się na to wszystko, wziął się na inspektora do tego procesu i zwrócił się z całą tą sprawą do „Obrony ludu“ w Krakowie. „Obrona ludu“ nie szczędząc nikomu swej dobroczynności, przeznaczyła im adwokata miejscowego, który korespondując przez kilka dni z inspektorem procesu, zrobił to nareszcie, rypnęli rekurs na obydwa wyroki. Możnaby się i nad tem zastanowić, adwokat w Krakowie — akta w Nowym Sączu, ile to chałupników kosztować musiało?! Sprawa ta w Wiedniu znów przebyła kilka miesięcy, aże przyszły zatwierdzone wyroki apelacyjne i gmina wygrała. Kosztów przybyło teraz już do 540 koron, które chałupnicy w 14 dniach gminie złożyć muszą. Chałupnicy teraz na inspektora dobrze pomrukują, ale mniejsza o to, tylko pokazało się, że lepsza była dla naszych chałupników „Obrona ludu“ adwokaci w Nowym Sączu, bo odradzali im rekursu, a byliby chałupnicy przy tem mogli otrzymać znaczny opust w kosztach, bo gmina widząc przed sobą jeszcze jednę instancyą, mogłaby się była i z tem coś liczyć.

Pewnie to już będzie ostatni proces chałupników z gminą, może już będą mieli dosyć, bo dawniej przegrali z gminą 3 procesa, o których czytaliśmy w *Związku chłopskim* z dnia 1. maja br. Nr. 12.

Gdyby nasi chałupnicy na tym procesie dobrze byli wyśli, mieli na myśli jeszcze inny proces, względem kasy gminnej, bo rozumują, że do kasy gminnej ich ojcowie pieniędzy naskładali, a kto jeszcze pamięta dawne czasy, ten przyzna, że w owych czasach ludzie nie znali innej kasy prócz urzędu podatkowego, a że to były złe i pańszczyźniane czasy, to mało takich było, którzyby na tę kasę mieli, co się ją łyżką podaje, a jeżeli sknera coś monety uciułał, to wsypał do trzopa, zakopał w ziemię, a może i do tego czasu siedzi. Zaś nasi przodkowie mówili, że kasy gminne powstały z forszpanów, jak to dawniej, kiedy były częste a długotrwałe wojny, a forszpanów dostało się każdemu gospodarzowi i to nie raz do roku, a nie wypłacali każdemu z osobna, — jak to było niedawno po ostatnich manewrach, — tylko po skończonej wojnie rząd zrobił obrachunki, zrobiło się kilkaset złr. to złożyli w urzędzie podatkowym, z tego procentu pomnażał się kapitał, i to było jako dobro gromadzkie, aż za naszych czasów rząd oddał w ręce zarządom gminnym, — bo np. do ostatnich manewrów wypadło na naszą gminę posłać 6 par koni na forszpan, rząd później wypłacił każdemu gospodarzowi na rękę, a ogólna suma wynosiła blizko 300 złr. Żeby to było przyszło na całą gminę, a było ulokowane w kasie, zarazby byli nasi chałupnicy po swoją cząstkę wyciągnęli ręce, bo patrzeli na to, jak wojsko przez Czerniec szło i jechało.

Że chałupników radni więcej sobie rozumują aniželi rozumią, to przytacza się tu jeszcze jedną okoliczność.

Od czasu, jak jeszcze gminne spichlerze istniały, stoi budynek murowany spichlerzem gminnym nazwany do tego czasu, bywa niekiedy używany na jakieś składy, najwięcej podczas jesieni na skład owoców kupieckich. Zeszłego roku w listopadzie, spichlerz ten był opróżniony, jeden z radnych chałupników, bez niczyjego zezwolenia, przyjął komornika do tego budynku i to aż z innej gminy. Ów komornik przywiózł swoje rupieci i wnosi się do owego budynku gminnego; wójt spostrzegłszy to, przychodzi, pyta się: kto ci kazał wnosić się tutaj? a on mówi: Antoni Kozicki radny, — wójt nie wiele namyślał się, złapał lokatora, wypchnął i spichlerz zamknął. Lokator poszedł do radnego na skargę, radny przychodzi do wójta i mówi mu tak: jak wyście śmieli chłopu zabraniać się wnosić, kiedy ja go przyjął, a wolno mi jest, bom radnym; wójt zaś dał mu sutą odprawę — i radny musiał wziąść lokatora pod swoją opiekę, bo wracać meble do Łącka już było za późno.

Mamy przekonanie, że przez tych nieproszonych opiekunów wiele ludzi w błąd wpada; jak zaczną lud żałować, że tu macie krzywdę, tam wam się należy, tamto wasze, a jak to jeszcze mają być wybory, to mało mniej opiekunów jak maloletnich, stąd lud się bałamuci, przywłaszcza sobie cudze. Przecież nasi chałupnicy tak sobie podnoszą, że jeżeli ktoś czego nie siał, nie sadził, to każdy używać może. Skąd oni to wiedzą — domyśleć się można, i z tem lud na niejedno się szarpie, stąd znienawidzenie po wsiach, kłopota, skargi, procesa, a często kończy się w bezpłatnem hotelu, jak to już i u nas w Czerncu miejsce miało.

Chałupnik (nazwiska się nie wymienia) mieszka w dosyć znacznej odległości od wsi, między krzakami, ale ma dosyć dobre utrzymanie, bo kilka korcy wysiewu gruntu

ma i trochę swoich krzaków, ale cóż, kiedy nie tyle, jak półrolnik. Bliżej jego posiadłości są krzaki gospodarskie, ale jak to mówią — cygan blisko budy kradł nie będzie — tak podobno zrobił ów chałupnik. Pewnej nocy r. z. zabrał dwóch synów, wózek krowiarski i pojechali dalej w krzaki na wolnicę i narąbali brzeziny. Dziwne rzeczy, co tam chciał w nocy żandarm patrolujący, przydybał ich, dwóch zatrzymał, a jednego posłał po wójta do wsi. Wójt wyszedł, oświadczył do kogo ta część krzaków należy i owi nocni właściciele musieli naciętą brzezinę do wsi właścicielowi odwieść, i to tak cichutko się zachowali, że nikt tego nie spostrzegł. Aż nad ranem gospodarz wychodzi na pole, patrzy, a tu ma świeże drzewo w oborze, nim się dowiedział o zajściu, cieszył się, że się sąsiedzi skarżą, że ich parobcy słuchać nie chcą, a moi, to mi do rana drzewa przywiozą. Swoją drogą żandarm doniósł do sądu, dostali po kilka dni aresztu, odszkodowania zaś sąd nie sądził, bo narąbaną brzezinę właścicielowi na miejsce odstawili. Tak to z naszemi niedoszłemi socyalistami.

Z gminy Czernca.

Z naszych jarmarków.

Jan Kukieł byłto sobie gazda co się zowie. Chłop rosły, mocny, do roboty jak i do miski skory, to też przy bożem błogosławieństwie do jego chaty „przednowek“ nie zaglądał, owszem powiadano sobie na ucho, że u niego w skrzyni jest spory węzełek zaoszczędzonego grosza. Bo Jan i w karczmie nie bywał, z jarmarku wnet do domu wracał i to trzeźwy, czemu się inni dziwili, a niektórzy się zgorszyli, nazywając Jana skąpcem, — co było wierutną bajką.

Miał Jan we wsi przyjaciół, osobliwie między trzeźwiejszymi i gospodarniejszymi, ale nie brakło mu i niechętnych, osobliwie między tymi, którym w karczmie nie dotrzymywał towarzystwa. A już żydkowie to go wyśmiewali i drwili, wynajdując mu najpodlejsze przezwiska. Mimo to wiodło się Janowi dobrze, był zdrów jak mało kto i zawsze wesół.

Któż jednak umknie przygody? I na naszego Jana przyszedł krzyżyk.

Oto dziedzic zmuszony był za długi sprzedać grunta obszaru dworskiego, postanowił je rozparcelować między okolicznych włościan. Jan obarczony dość liczną rodziną, zgłosił się do kupna kilku morgów. Nie miał on dosyć gotówki w swoim węzełku, ale miał piękne wołki w stajni, te zamyślał sprzedać, do tego dołączył piękną krówkę i tak miała się znaleść potrzebna na razie gotówka.

Wczesnym rankiem poprowadził Jan wraz z najstarszym synem swoją chudobę do miasta G.

Wołki były bardzo dobrze wykarmione, toteż bez wszelkich targów zgodzono się na 800 koron, za krówkę 150 koron, i tak wnet był nasz Jan w posiadaniu około tysiąca koron.

Wesół i zadowolony poszedł, zaproszony przez kupca na litkup i na posiłek. Niestety nie zauważył, a raczej nie domyślił się znaczenia obecności małych żydziaków. Oto jak tylko stanął do sprzedaży ze swymi wołmi, wnet go obskoczyło kilka małych żydków, ci pilnie śledzili i podpatrywali, jak idzie sprzedaż. A jak tylko Jan targu dobił a pieniądze do kieszeni schował, co też nie uszło oka owych żydziąt, zaraz owe szmaigełesy ruszyły za nim, śledząc do którego szynku zwróci swe kroki. Jan skierował się ku sklepowi Leiby; żydziaki podbiegły ku drzwiom, gdzie stał Leiba i w żydowskim języku, niezrozumiałym dla gospodarzy chłopów, wyszwargotały: Wziął za woły do 500 złr., — i znikły śledzić podobnie innych sprzedających.

Leiba zaś witał swych gości: Pan Jan, prosię, prosię, co za ziadki goszcz, coż Panowie pozwolą, mam feine wódki, małmazye, a mam też świeżo sprowadzony koniaki, aj waj, dla takich panów to tylko koniak, no prosię dalej, prosię, ja tu mam piękny pokój. — Wśród tych wykrzykników prowadził Leiba gości aż do ostatniej dość ciemnej izby. Gdy ich tam umieścił, zakrzątnął się za napitkiem i wnet stanęła na stole flaszka z koniakiem i kieliszek. Ale zdradliwy Leiba do trunku dodał opium, i gdy nasz Jan skosztował jeden kieliszek i drugi — wnet stracił przytomność i senność go objęła, — obudził się biedaczysko przy drzwiach, otoczony liczną zgrają pijanych, a Leiba niewiniątko traktował najspokojniej i zapraszał innych gości.— A miał się koło czego krzątać, bo małe żydziaki co chwila podprowadzały nowych gości na litkup, a wyszwargotawszy ile mają pieniędzy i gdzie schowane, wnet cofały się na swój posterunek na targowicę.

Nasz Jan wkońcu oprzytomniał, zawstydził się sam siebie i smutnem sercem szybko opuścił szynkownię, zabrał syna i podążał ku domowi.

W polu chłód i świeże powietrze wróciły mu resztę przytomności, sięgnął ręką do pieniędzy — i nagle stanął jak gromem rażony, zbladł, zaczął drżeć na całem ciele i mało nie runął na ziemię. Wreszcie zdołał wyjęknąć: „Jezus, Marya, gdzie moje pieniądze?“ I począł szukać gorączkowo, prawie nieprzytomnie po wszystkich kieszeniach, szukał w każdej po kilka razy, wreszcie opuścił ręce bezsilny, stanął, popatrzył wokoło i na syna i tylko tyle zdołał wyrzec: wracajmy.

I wracali głodni, zmęczeni do miasta, przechodnie ich mijali, ustępowali się wozom pełnym wesołych, podpitych uczestników jarmarku, — ale oni tego nie widzieli, szli, biegli prawie, aż wreszcie stanęli przed szynkiem Leiby. Weszli do szynku, Leiba najspokojniej siedział i liczył dorobek dnia, łypnął okiem na wchodzącego Jana, i niby zdziwiony zapytał: „Pan Jan jeszcze tutaj? Ja myśleć, że pan już dawno w domu!“ — Oj Leibo nie wiecie, jakie mnie u was nieszczęście spotkało, zgubiłem pieniądze, dziewięćset koron mi u was pewnie ukradli, przemówił Jan. — Na to Leiba się obruszył: U mnie, to nie może bycz, u mnie same porządnie pasażery buwają, co pon ple-

cie? byłeś pijany, toście pewnie zgubiuł na drodze, a mozie ci wypadły przy bydle na targowicy! — Bóg wie, ale mnie się wszystko zdaie, że mi u was zginęły. — Nie mówcie takie brzydkie słowo, wyście się opiół, idź do domu, ty pijak, szwinia, tobyś ty i mnie posądził jeszce, jak zawołam policyant, to on cię do dziury weźmie. — Ja was ta nie posądzam, ale mojej zguby szukam, oj biedny ja człowiek! — Z tymi słowami opuścił strapiony Jan gospodę żydowską.

Gdy się znalazł za drzwiami, Leiba popatrzył z uśmiechem na swoją Surę i bachory i poczęli się śmiać, a Leiba mruknął pod nosem: fünfhundert ranysz, a dummer goj (pięćset złr., głupi pies!).

W niedzielę po kazaniu ogłosił ks. proboszcz parafianom: Na jarmarku w G. zgubiono kwotę 900 koron, łaskawy znalazca zechce odnieść kwotę do urzędu parafialnego, dostanie znaczne wynagrodzenie.

Znalazcy czekano napróżno! Jan musiał się wyrzec kilku morgów świętej ziemi, w jego familii na dłuższy czas zapanował smutek.

Z podobnymi poszkodowaniami zgłaszało się do ks. proboszcza jeszcze wielu po jarmarku, ale ks. proboszcz nie chciał ogłaszać, mówiąc: Nie chodź do żydów, nie upijaj się!

Wszyscy zaczęli się domyślać, co się stało z pieniądzmi, ten i ów mruknął: Leibe najlepiej wie, gdzie są pieniądze, ale nikt nie śmiał tego powiedzieć otwarcie, każdy bał się skarg i kary za oszczerstwo.

I Czytelnicy łatwo się domyślą, że Leiba najlepiej wiedział, gdzie są pieniądze, — i pójdą za przestrogą ks. proboszcza. *Józef Dąb.*

Prawnie — czy bezprawiem?

Tem pytaniem wypowiadam moje zdziwienie nad następującem zdarzeniem.

Zarząd lasów i domen w Starym Sączu ogłosił dnia 22/5 br. na dzień 27. maja br. publiczną ustną licytacyę na dzierżawę parcel objętości 3276 ha na czas od 1/I 1902 r. do 31/XII 1910 r.

Parcele te należą do dóbr funduszu religijnego, zabranych niegdyś przez państwo Klasztorowi PP. Klarysek ze Starego Sącza.

Licytacya ta miała się odbyć o godz. 9. rano dnia 27/V 1902.

Stanąłem we wymienionym dniu o oznaczonej godzinie do licytacyi w domu Zarządu. Ze mną był Józef Konstanty, podwójci z Podegrodzia. Wraz z nami stanęło do licytacyi kilku żydów.

Cena wywołana była 80 koron. Wśród licytacyi doszła cena do 131 koron i za tę cenę ja wydzierżawiłem te parcele. Złożyłem zaraz wadyum w kwocie 10 koron i półroczny czynsz w kwocie 65 K 50 h i otrzymałem kwity. — Zadowolony, że mi się udało choć raz żydów pokonać, wróciłem do domu.

Aliści niedługo potem otrzymuję od Zarządu domen i lasów ze Starego Sącza następujące pismo:

L 215/902. Stary Sącz, 5/VI 1902.

Do P. Józefa Maciuszka
w Podegrodziu.

Rozporządzeniem c. k. Dyrekcyi lasów z dnia 1. b. m. L. 4700/902 została pańska oferta na dzierżawę 17 percel gruntowych w Podegrodziu w łącznym obszarze 3·274 ha na czas od 1/I br. do 31/XII 1910 unieważnioną. Złożone przez Pana wadyum 10 kor. i półroczny czynsz 65 kor. 50 hal. może Pan za zwrotem odnośnych kwitów depozytowych w tutejszym c k. Urzędzie podatkowym podjąć.

C. k. Lustr.

Grunta w dzierżawę wzięli, rozumie się żydzi, co ze mną do licytacyi stanęli. Udamy się jeszcze do Wys. Ministeryum, bo żydzi tę sprawę na swoją korzyść załatwili w Dyrekcyi krajowej do domen i lasów i to pono na dwa dni przed licytacyą w Starym Sączu. — Wyjaśnień nie potrzeba. *Józef Maciuszek.*

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

II.

(Ciąg dalszy).

I wojna wybuchła wreszcie, nie obfita z początku w bitwy, ale w pierwszych chwilach niezbyt dla Polski pomyślna. Nim nadciągnęły siły polskie, zdobyli Krzyżacy Bobrownik, zrównali z ziemią Złotoryę — i znów zajęli nieszczęsną a z takim trudem niedawno odzyskaną ziemię Dobrzyńską. Lecz pośrednictwo czeskie i węgierskie przygasiło na czas burzę wojenną. Nastąpił rozejm, w czasie którego Wacław, król czeski, miał sądzić spory między Polską a Zakonem.

Nie przestano jednak gromadzić wojsk i posuwać ich ku sobie w czasie zimowych i wiosennych miesięcy, gdy zaś przekupiony król czeski wydał wyrok na korzyść Zakonu, wojna musiała wybuchnąć na nowo.

A tymczasem nadeszło lato, a z niem razem nadciągnęły „narody“ pod Witoldem. Po przeprawie pod Czerwieńskiem połączyły się oba wojska i chorągwie książąt mazowieckich. Z drugiej strony w obozie pod Świeciem stanęło sto tysięcy zakutych w żelazo Niemców. Chciał król przeprawić się przez Drwęcę i pójść krótszą drogą ku Malborgowi, lecz gdy przeprawa okazała się niepodobną, zawrócił od Kurzętnika ku Działdowu i po skruszeniu zamku krzyżackiego Dąbrowna, czyli Gilgenburga, położył się tamże obozem.

Zarówno król, jak i dostojnicy polscy i litewscy wiedzieli, że walna rozprawa musi wkrótce nastąpić, nikt jednak nie sądził, żeby miało przyjść do niej prędzej, niż

za kilka dni. Przypuszczano, że mistrz, zabieżawszy drogę królowi, zechce dać wypoczynek swym zastępom, aby do śmiertelnej walki stanęły niestrudzone i świeże. Tymczasem wojska królewskie zatrzymały się w Dąbrownie, odległem o trzy ćwierci mili od Grunwaldu. Wzięcie tej fortecy, lubo bez rozkazów, a nawet wbrew woli rady wojennej, napełniło otuchą serce króla i księcia Witołda, zamek to bowiem był potężny, oblany jeziorem, o grubych murach i licznej załodze. A jednak recerstwo polskie wzięło go niemal w mgnieniu oka, z zapałem tak niepohamowanym, że nim cały obóz nadciągnął, już z miasta i zamku pozostały tylko gruzy i zgliszcza, wśród których dzicy wojownicy Witołda i Tatarzy pod Saladynem wycinali ostatki broniących się z rozpaczą niemieckich knechtów.

Pożar jednakże nie trwał długo, gdyż zgasiła go, krótko wprawdzie trwająca, ale ogromna ulewa. Cała noc z czternastego na pietnasty lipca była dziwnie zmienna i nawałnista. Wicher przepędzał burzę za burzą, chwilami niebo zdało się całe płonąć od błyskawic, i grzmoty roztaczały się ze straszliwym łoskotem między wschodem a zachodem. Częste gromy napełniały zapachem siarki powietrze, to znów szum dżdżu zagłuszał wszystkie inne odgłosy. A potem wiatr rozpędzał chmury, i wpośród ich strzępów widać było gwiazdy i jasny wielki miesiąc. Po północy dopiero uciszyło się nieco, tak, że można było przynajmniej ognie rozpalić. Jakoż w tej chwili zabłysły ich tysiące i tysiące w niezmiernym polsko litewskim obozie. Wojownicy suszyli przy nich przemokłe szaty i śpiewali pieśni bojowe.

W obozie było wielu sławnych rycerzy przedchorągiewnych z rozmaitych ziem i z Mazowsza, których przedchorągiewnymi zwano dlatego, że w pierwszym szeregu stawali do bitwy. Lecz znajomkowie, a szczególnie rycerz Powała z Taczewa, radzi witali Maćka i Zbyszka z Bogdańca i prowadzili ich do chorągwi mazowieckich.

Już byli niedaleko, gdy wtem spostrzegli sporą gromadę ludzi zbitych w kupę i patrzących na niebo.

— Stójcie tam! stójcie! zawołał jakiś głos na środku gromady.

— A kto mówi i co tam robicie? zapytał rycerz Powała.

— Proboszcz Kłobucki. A wy kto?

— Powała z Taczewa i rycerze z Bogdańca.

— Ach, to wy, panie — rzekł tajemniczym głosem ksiądz proboszcz, zbliżając się do Powały. — Spojrzyjcie jeno na miesiąc i patrzcie, co się na nim wyrabia. Wróżebna to i cudowna noc! Więc rycerze podnieśli głowy i poczęli patrzeć na księżyc, który już zbladł i blizki był zachodu.

— Nie mogę nic rozeznać! rzekł Powała. — A wy co widzicie!

— Mnich w kapturze potyka się z królem w koronie! Patrzcie! o tam! W imię Ojca i Syna i Ducha! O jakże się okrutnie zmagają... Boże, bądź miłościw nam grzesznym!

Naokół zapadła cisza, bo wszyscy wstrzymali oddech w piersiach.

— Patrzcie, patrzcie! wołał ksiądz.

— Prawda! coś ci takiego jest! rzekł Maćko.

— Prawda! prawda! — potwierdzili inni.

— Ha! król obalił mnicha — zakrzyknął nagle proboszcz Kłobucki: nogę na nim postawił!

Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków!

W tej chwili duża czarna chmura przykryła księżyc — i noc stała się ciemna — tylko blask ognisk drgał krwawemi pasmami w poprzek drogi.

Rycerze odjechali dalej. Wicher zerwał się znów z taką siłą, że w mgnieniu oka porozrzucał ogniska Mazurów.

— Hej dmie okrutnie! mówił Zbyszko, ociągając opończę, którą mu wiatr na głowę zarzucił.

— A w wichrze jakoby jęki i płacz ludzki słychać.

— Świt już niezadługo, ale nikt nie wie, co mu dzień przyniesie — dodał Powała. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

W Egipcie panuje cholera. Według spisu zapadło na cholerę w miesiącu sierpniu 2238 ludzi, a z tych zmarło 1696 osób.

W Nowym Jorku na jednej gęstej ulicy wybuchł okropny pożar, w którym spaliło się 6 osób, a kilkanaście zostało ciężko rannych z poparzenia.

Pod Petersburgiem w czasie manewrów wojsk rosyjskich zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Jeden oddział konnicy, rozpędziwszy się, wpadł do rzeki, przyczem 50 żołnierzy utonęło.

W Medyolanie wybuchł wielki pożar, który zniszczył jednę całą ulicę.

Na wyspie Martynice ponowiły się wybuchy wulkanu, który przedtem zasypał gorącym popiołem miasto St. Pierre.

W Konstantynopolu wykryto spisek na życie sułtana.

Rozmaitości.

Nagła śmierć spotkała w Nowym Sączu Ludwika Wilda, majstra warstatów kolejowych, w 47 roku życia.

W Krakowie do szpitala Bonifratrów przyszła młoda kobieta odwiedzić chorego znajomego i wśród rozmowy z nim padła nagle nieżywa.

W Zagórzu koło Wieliczki znaleziono w stodole powieszoną dziewkę brzemienną. Podejrzenie padło na parobka dworskiego Jana Porębskiego, który utrzymywał z nią stosunek niemoralny. Aresztowany, przyznał się do

zbrodni, że najpierw ją udusił w nocy, a potem dla zatarcia swego morderstwa trupa powiesił, by się zdawało, że sama to zrobiła.

Pruska cywilizacya. W Nowej Gwinei zabitą została żona luterskiego pastora, a Prusacy mszcząc się za to, wysłali tam oddział wojska, który podstępnie w nocy napadł na mieszkańców tej wsi i wszystkich wymordował, nie przepuszczając nawet przewodnikowi tamtejszemu, który im pokazał drogę i zdradził swoich braci krajowców.

Pożar w Toustem zniszczył około 100 zagród włościańskich dnia 16. sierpnia. Pastwą płomieni padły świeżo zebrane plony.

W Porębie wielkiej pod Mszaną, kilkuletni chłopiec gospodarza Kacika, bawiąc się z innemi dziećmi na brzegu rzeki Porębianki, wpadł do rzeki i utonął. Na krzyk dzieci zbiegli się ludzie, ale dopiero po kilku godzinach szukania wyciągnęli z wody martwe zwłoki.

Utopiła się we wsi Florence córeczka młynarza wpadłszy do rzeki, bawiąc się nad brzegiem.

Potworne okrucieństwo chłopa. W Cerekwi Andrzej Jesionka dowiedziawszy się, że świnia jego zadusiła mu prosię, wpadł w taką złość, że począł bić żonę cepami tak długo, póki nie straciła przytomności. Nieszczęśliwa kobieta dogorywa z ran otrzymanych od męża kata, a pięcioro dzieci biednych zostanie sierotami.

Żniwa tegoroczne były bardzo ciężkie i kosztowne z powodu częstej ulewy. Wiele zboża popsuło się na deszczu w polu; chociaż urodzaje były późne ale piękne.

Okropną śmiercią zginął jeden drwal w lesie pod Stanisławowem, zajęty łupaniem wielkich pniów drzewa. Wtem klin wbity w rozłupany pień nagle wyskoczył i ręka drwala przez nieuwagę dostała się w szparę. Gdy ręki wyrwać nie mógł a jego wołania nikt nie słyszał, z bólu i rozpaczy odciął sobie siekierą rękę uwięzioną. ale cóż, kiedy z upływu krwi omdlał i nie mając ratunku, życie w lesie zakończył.

Ofiara szlachetnego poświęcenia. Koło Ogradenu jeden z kąpiących się chłopaków w Dunaju puścił się za daleko od brzegu i począł tonąć. Przechodzący tamtędy strażnik Fulga spostrzegłszy to, wskoczył za nim do wody w ubraniu, pochwycił go i przypłynął z nim do brzegu. Chłopca uratował, ale sam dostał kurczu, siły go opuściły i poszedł na dno, skąd po godzinie wydobyto jego zwłoki.

Pięknego wieku dożyli niektórzy Polacy w Ameryce. W lipcu b. r. zmarł tam niejaki Orlik liczący 101 lat, a pozostawił wdowę, która ma 99 lat.

W Chicago zmarła w czerwcu Ewa Wileńska w 103 roku życia.

W miasteczku zaś Menomine żyje jeszcze staruszka Maryanna Szafrańska mająca 122 lat. Z jej 16 dzieci żyje tylko jedna córka licząca 90 lat.

W Pistyniu zmarł niedawno Rusin Czużak, przeżywszy 120 lat. W dzień przed śmiercią był on jeszcze w lesie po gałęzie na opał.

Dziadowskie sztuczki. W Podkamieniu na odpuście, wśród zgrai żebraków, siedziała obok dziada z lirą dziewczyna ślepa na oba oczy z powykręcanymi palcami i rękami. Na jej płaczliwe wołanie o jałmużnę litowali się ludzie nad kaleką i rzucali jej centy. Między innymi zbliżyła się do niej jakaś stara kobieta i dając jej jałmużnę, powiedziała: pomódl się też dziecko za moją zgubioną wnuczkę Kasię! Zaledwie dziewczyna usłyszała te słowa, krzyknęła: A to ja jestem! Ludzie osłupieli ze zdumienia, przywołali żandarma, który dziada aresztował i pokazało się, że przed dwoma laty na jarmarku w Zarwanicy dziady porwali ową dziewczynę, powykręcali jej ręce, wypiekli warem oczy i oprowadzali ze sobą po odpustach, aby do litości ludzi pobudzać.

Jubileusz 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi Zebrzydowskiej zbliża się ku końcowi — missya III. prowadzona przez XX. Redemptorystów Łubieńskiego, Stykę i Stacha ściąga tysiące wiernych do Kalwaryi.

Codzień 4 kazania na placu Rajskim — słychać śpiewy morawskie, słowiańskie a nawet niemieckie; pielgrzymki z Księstwa Poznańskiego, z Górnego Ślązka, z Orawy codzień przychodzą a inne odchodzą; codzień spowiada koło 50 kapłanów zakonnych i świeckich, tak, że nikt bez spowiedzi nie odejdzie z Kalwaryi.

Ojcowie Bernardyni miejscowi pod przewodem O Stefana Podworskiego kustosza, od rana do późnego wieczora zajmują się pątnikami. Gazety polskie antikatolickie piszą fałszywe wieści, że kilkoro ludzi zgnieciono, — to znowu innym żebra połamano, — to znowu kilka osób uduszono, — a to wszystko nieprawda — ani jedna osoba nie umarła przez cały miesiąc sierpień na Kalwaryi — czyż to nie oczywisty cud Boży, aby na pół miliona ludzi tu obecnych w sierpniu nie było ani jednego wypadku śmierci? Kilka osób zachorowało — odwieziono ich do szpitala do Zebrzydowic i po kilku dniach zdrowi wrócili do domu. — Czuwa też komisya sanitarna nad zdrowiem, a komisya policyjna nad własnością pątników. — Komunii św. było dotąd 141 tysięcy. — Mszy św. odprawiono 2465.

W piątek 29. sierpnia oczekiwany jest przyjazd X. Biskupa Fiszera, a 30. sierpnia w sobotę przyjazd X. Arcybiskupa Webera, który 31. sierpnia zakończy ten Jubileusz poświęceniem pomnika jubileuszowego św. Franciszka na placu Rajskim wystawionego, — a dnia 1. września będzie nabożeństwo żałobne za fundatorów Zebrzydowskich.

X. Stefan Podworski, kustosz.

SKŁADKI

na kaplicę szkolną w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Ks. Nieć prob. w Głębowicach 10·— K, Adam Maniecki leśniczy w Lisku 2·—, Jan Małecki insp. las. 1·67, ks. Rosiek Jan wikar. w Łącku 6·—, ks. Nowobilski Fr. w Woli Radziszowskiej 10·—, Z puszek gimnaz. wyjęto 4·66, Rada pow. limanowska 10·—, ks. Florek Marcin wik. w Wojniczu 10·—, Szaflarski Jan król. węg. st. inżynier 4·—, Rada gm. Załubincza 30·—, Kaz. Jana nacz. stacyi w Stróżach 5·—, Gmina Piwniczna 20·—, Z listy powszechnej za czerwiec br. L. Małecki 2·—, Z listy powsz. za czerwiec br. Miecio Błotnicki —·50, Daniec Stan. pocztm. w Żywcu 2·—, ks. Fierek

Felicyan gward. OO. Bern. w Przeworsku 10·—, Uczniowie V. B. kl. gimn. 1·80, Radca sądu Cieszyński 20·—, Z listy powsz. za lipiec br. L. Małecki 2·—, Z listy powsz. za lipiec br. Miecio Błotnicki —·50, Z puszki w handlu śp. Maryana Sroczyńskiego —·46, Składka na wycieczce Jordanówki N.-Sądeckiej 1·82, Ankiewicz Karol majster mas. 10·—, Za 100 kartek koresp. z wid. kaplicy szk. 8·—, Z puszek gimnaz 1·69, Z puszki w handlu Jerz. Weissa 4·13, Składka zarządzona przez p. Burmistrza N. Sącza 127·20, Z listy powszechnej (za lipiec, sierpień, wrzesień br.): Jerzy Weiss 3·—, Jan Klein nacz. stacyi 3·—, Flach Walery (za maj, czerwiec, lipiec) 3·—, starosta Wład. Jarosz 2·—, Z puszki w handlu Jul. Krokowskiej 1·79, Kupon zrealizowany od obl. 3·98, Za 3 złr (stare centy i szóstki) 3·—, Z puszki: u fryz. Cicha 1·66, w handlu Köllnera 1·94 w cukierni Z. Majewskiego —·50, w Spółce chrześc —·67, w handlu W. Oleksego 1·23, u Dra Wł. Barbackiego 19·—, w Kasie Zaliczk. N.-Sąd. 8·21, w księg. J. K. Jakubowskiego Wwy 2·—, w handlu W. Bielewicza —·69, w handlu H. Wierzyckiego —·33, w handlu Fr. Batki —·61, w drogueryi T. Kwicińskiego —·50, w Bazarze Kraj. —·61, w handlu J. Pennara —·39, w handlu Maryana Sekułowicza —·56, w księg. Pisza —·03, w handlu Edw. Waligóry —·33, w handlu Józ. Fiałkowskiego —·52, w handlu Dobrowolskiego Feliksa —·11, w handlu K. Milera —·68, w apt. W. Filipka —·74, w apt. R. Jakubowskiego —·18, w rest. Szym. Biernacika —·18, w rest Mich. Smoleńskiego 2·66, w Kasie chorych 4·02, Ks. Jan Gawlicki wik. w Witkowicach 12·—, Ks. Lesny Ludwik w Szczyrzycu 4·—, Z puszki: w handlu Kosterkiewicza 1·99, w cuk. Józ. Dzięciołowskiego —·32, Marya Wiśniowska wdowa po śp. prof. gimn. holenderski dukat 11·15, Rada powiat. N. Sącza 50·— K.

Suma dotąd ($^{21}/_{7}$ 1902) zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami, po strąceniu wydatków (1078·23 K) wynosi 14.699·67 Kor.

Stare centy, szóstki i dwuszóstki i inne tym podobne z obiegu wyszłe monety przyjmuje z wdzięcznością **Komitet** budowy Kaplicy szkolnej do puszek rozmieszczonych po różnych handlach i lokalach publicznych naszego miasta.

Prof Ludwik Małecki
skarbnik Komitetu budowy Kaplicy szk.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.